

Kraków, 15 stycznia 2017

Prof. dr hab. Krzysztof Tomalski
Akademia Sztuk Pięknych
im. Jana Matejki w Krakowie
Wydział Grafiki

Recenzja pracy doktorskiej

Pana Pawła Kwiatkowskiego pod tytułem *Jednostka i tłum. Autonomiczna wartość osobowości wobec uwarunkowań społecznych w cyklu grafik w technice przedruku, serigrafii i kolografii* sporządzona dla potrzeb Rady Wydziału Grafiki Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi, dotycząca wniosku o nadanie stopnia doktora w dziedzinie sztuk plastycznych, w dyscyplinie artystycznej sztuki piękne

I. Dane personalne i życiorys

Paweł Kwiatkowski urodził się w 1981 roku w Tykocinie. W 2001 roku ukończył Liceum Sztuk Plastycznych w Supraślu. W 2006 roku rozpoczął studia na wydziale Grafiki i Malarstwa w Akademii Sztuk Pięknych im. Władysława Strzemińskiego w Łodzi. Ale zanim to nastąpiło spędził kilka lat na poszukiwaniu alternatywnej drogi życiowej z dala od sztuki. Warto być może zwrócić na to uwagę w rozmyślaniach o kształtowaniu się twórczej świadomości i dojrzewaniu obecnego artysty. W okresie 5 lat, między 2001 a 2006 rokiem ukończył studium Hotelarskie i Obsługi Turystyki w Białymstoku oraz studia licencjackie Wyższej Szkoły Ekonomicznej na kierunku Europeistyka w Białymstoku. Dopiero po tych doświadczeniach nasycił się potrzebą tworzenia

i edukowania w Akademii gdzie realizuje dyplom pod opieką prof. Mariana Kępińskiego i prof. Sławomira Ćwieka. Bezpośrednio po wyróżnionym dyplomie otrzymuje stanowisko asystenta w Pracowni Technik Łączonych kierowanej przez prof. Sławomira Ćwieka. Otrzymał je w drodze wygranego konkursu i zapewne rekomendacji kierownika pracowni.

Jest aktywnym twórcą, o czym świadczy ilość zorganizowanych wystaw: 15 indywidualnych w ciągu sześciu lat i ponad sześćdziesiąt wystaw grupowych, warsztatów na innych uczelniach oraz działań we własnej uczelni takich jak letnie Międzynarodowe Kursy Grafiki Artystycznej czy

współorganizacja wystaw w wydziałowej Galerii. Za swoją twórczość otrzymał już kilkanaście nagród i wyróżnień.

II. Interpretacja i ocena twórczości oraz pracy doktorskiej.

Od kilku lat przyglądam się z zaciekawieniem postawie twórczej Pawła Kwiatkowskiego, więc nie zaskakuje mnie już ona swoją treścią, jak wcześniej - a jak to często bywa przy okazji recenzenckiego obowiązku odniesienia się w zleconej przez poszczególne wydziały opinii albo pisanej osobom z nadania przez Komisję ds. Stopni i Tytułów Naukowych.

Nie zaskakuje, raczej frapuje konsekwencją ale też chęcią odkrywania nowych możliwości ekspresyjnych dla klarowniejszego opisu zagmatwanej egzystencji drugiej dekady XXI wieku. Znam zarówno twórczość jak i osobowość autora łącznie z jego cechami charakteru, otwartością, z predyspozycjami prospołecznymi do pozazdrosczenia. Te objawiają się w wielu miejscach i sprawach kipiącą energią służącą większemu środowisku artystycznemu a przede wszystkim rodzimej Uczelni. Innymi słowy; z mojej perspektywy widać, że wartość intelektualna, artystyczna, solidność i odpowiedzialność wróżą dobry rozwój nie tylko osobie artysty Kwiatkowskiego ale także lokalnej edukacji. Edukacja, choć zazwyczaj opiera się na konstrukcji programu nauczania, to doskonale wiemy, że zawsze jakość jej zależy od poszczególnych osobowości; ich przenikliwości, inteligencji, otwartości i zaangażowania.

Przejdźmy jednak do twórczości, żeby podjąć próbę dotarcia do istoty wypowiedzi mgr Pawła Kwiatkowskiego. Nie chcę wyodrębnić jakoś specjalnie cyklu „doktorskiego” z tego nie za długiego przecież okresu dojrzałej twórczości po dyplomie, bo jest on właściwie spójny z wcześniejszymi grafikami, dotyczy podobnych myśli, mimo że poniosło obecnie autora w sferę eksperymentów technicznych a z nimi też estetycznych, być może całkiem niepotrzebnie, a może na jakiś przekór sobie, w kierunku, który dla mnie osobiście nie jest tu aż tak istotny. Grafiki obecne są o wiele bardziej atrakcyjne, no właśnie atrakcyjne. To trochę ujmuje im dramatu i bas-barytonu. Wiem jednak, że mam do czynienia z inteligentnym, utalentowanym, kreatywnym artystą, więc jestem spokojny i nie będę się czepiał takich drobiazgów, bo szkoda na to czasu i papieru. Pozwolę sobie pominąć też standardowe rytuały opisujące ilość, techniczność, wielkość, O metodach pisze wyczerpująco sam autor w swojej obszernej pracy teoretycznej. Szczególnie jednak we fragmentach rozmyślań o własnej idei, w refleksjach o współczesności budzi szacunek i przekonuje mnie o swoich walorach intelektualnych. Praca jest pokaźna, spełnia wszelkie wymogi pracy doktorskiej tak na poziomie artystycznym, jak i teoretycznym więc mógłbym już przejść do konkluzji, pozwolę sobie jednak poświęcić trochę czasu aby dojść do motywów oraz przesłania.

Od razu zaznaczam, że jest to mój punkt widzenia, i że moje dociekana będą na wskroś osobiste, być może przesadnie, oparte nawet bardziej na intuicyjnych skojarzeniach niż logicznej poprawności. Uważam to jednak za ciekawsze potencjalnie i traktuję jako potrzebny na tym etapie dialog z wrażliwym obserwatorem psychiki naszego świata.

Kwiatkowski pisze o, cyt.: „... *impulsach, które nie mają prostego przełożenia na twórczość i wskutek których tworzą się połączenia eufemiczne i aluzyjne*” – to stały problem artysty, szczęśliwie, a nie ilustratora czyjejś opowieści (np.: literatury). Ja jestem tu odbiorcą, interpretatorem i też przypisana jest mi jakaś wolność kreacji, z której swobodnie korzystam. Dalej wyraża kluczową obawę cyt.: „*bo jaką można przeprowadzić translacje na język wizualny z Dostojewskiego, Camus'a, Hłaski, czy poezji Różewicza*”. Wprost nie, ale za chwilę wykażę, że można, że on sam to czyni doskonale, wyraża te same niepokoje, jakim ulegali inni twórcy wizualni albo pisarze.

Ważną cechą twórczości, zwłaszcza tej narracyjnej o znamionach socjalno-egzystencjalnych jest relacja i dialog ze sztuką minioną, z jej ikonami, z tymi choćby pisarzami, których sam autor nam wymienia. Takim tropem postaram się przespacerować po ścieżkach Kwiatkowskiego, na których stoi wiele bliskich mu fetyszy a przypadkowo bliskich również mojemu postrzeganiu świata, bo w innym razie mógłbym ich pewnie nie dostrzec.

Zacznę od Kantora, bowiem w jakiś pośredni sposób instalowane przez Kwiatkowskiego wystawy, ale też kompozycja samych grafik konstruowana z figur, „odczłowieczonych”, odwróconych do nas plecami, zawsze wertykalnie ustawionych niemych aktorów przywodzą kantorowskie spektakle „Wielopole, Wielopole” „Umarłą klasę”, czy inne. Podobnie zresztą skonstruowany jest cykl przygotowany do przewodu doktorskiego. Kwiatkowski swą „nadprodukcją graficzną” tworzy takie spektakle, wyprowadza aktorów z kadru ale też z człowieczeństwa, z indywidualności (o czym później) w kierunku znaku i symbolu. Niemi świadkowie chaosu, przemijania, nostalgicznych wspomnień, przeszłości, powołani w takiej masie czynią z młodego artysty właściwie nie tyle klasycznego grafika co również reżysera, bo chce on więcej niż zamknięcia obrazu w prostokątnym kadrze bieli. Można powiedzieć, że ustawia swych aktorów na scenie i obserwuje ich PLECY z za kurtyny. Tym sposobem, tym formalnym zabiegiem wyprowadza grafikę w kierunku współczesnych oczekiwań odbiorcy. Chce szerszej narracji. Dla mnie ta ponad plastyczna operacja jest dość czytelna, ale gdyby chciał ją jeszcze bardziej uteatralnić, wyprowadzić na poziom interdyscyplinarny, to widziałbym Kwiatkowskiego odgrywającego rolę niemego dyrygenta na dobrze zaaranżowanej wystawie, specjalnie oświetlonej i udrmatyzowanej akustycznie, niby martwej matrycy życia. Czyż nie dialog z Kantorem?

Odarcie z człowieczeństwa, o którym wspomniałem wyżej to równie istotna kwestia w grafikach Kwiatkowskiego. Żeby zrozumieć sens i bezsens jednego życia wśród siedmiu miliardów innych istnień i setek miliardów na przestrzeni wieków a przy tym ujawnić jakieś kryjące się w powietrzu wieczne fobie, strachy, niepokoje przychodzą mi na myśl dociekania Franca Kafki, który nic wprost nie mówiąc ogarniał nastrój swojej epoki jak nikt inny, ogarniał świat swym niewytłumaczalnym zmysłem przeczuwania. „*Spisana i przeczuwana historia świata często zawodzi, gdy tymczasem ludzki zmysł przecucia, zawodzący chwilami, jednak nami kieruje i nas nie opuszcza*”¹ pisze Kafka w *Ośmiu notatnikach*. Czyż jest lepszy sens i posłannictwo dla sztuki? Kwiatkowski dostrzega raczej skutek poprzez przywołane refleksje Gombrowicza dywagującego nad stanem degradacji człowieka XX wieku, którą długo przed nim wróżył Kafka a u nas Witkacy. Kafka wydaje mi się tu jednak ważniejszy bo był prorokiem i z tego powodu można było zapobiec wielu tragediom minionego wieku. Tak i tu, w grafikach Kwiatkowskiego mamy do czynienia z jakimś „proróctwem” nadchodzącego stanu ducha, nieokreślonym niepokojem wynikającym może ze sposobu; z natarczywej prostoty, z kadrowania, z fotograficznej narracji i powtarzalnej czynności stania (obsesyjnego trwania) a może z nonszalancji samego warsztatu graficznego. Kwiatkowski chwytła albo przeczuwa jakiś nieokreślony bliżej niepokój egzystencjalny człowieka mamionego i oszukiwanego współczesnymi metodami. Robi to intuicyjnie i bezceremonialnie ale świadomość dążenia jest wyśmienita, wyrażona też precyzyjnie w pierwszym rozdziale swojej doktorskiej dysertacji (Źródło idei)... Wyłazi z tych grafik to samo wyobcowanie co z „Procesu” Kafki, te emocje a raczej ich zanik, bezwolność, niemoc, oskarżenie. Kafkowska psychoza niedostosowania i machina walcząca indywidualizm jest tak samo tu wyczuwalna. Postaci stoją zazwyczaj beczynnienie i bezwolnie z jakąś ekspresją bólu i niemocy, która tu wynika bardziej z naturalnych graficznych zabiegów niż mimicznego aktorstwa. W pewnym stopniu jego postaci są jak zsiniali, martwi duchem albo ciałem ludzie z obrazów Andrzeja Wróblewskiego, choć dramat przecież nieporównywalny...

Są tematy, które nie sposób ująć plastycznie bez odwołania się do dokumentu, którego naturalnym narzędziem jest fotografia. To być może stoi u źródeł wyboru i techniki, i narzędzia, i języka przez – nie zapominajmy – mentalnego malarza. Ale malarz, grafik właściwość i wiarygodność dokumentu wynosi jeszcze wyżej, w rejony metafory i domysłu albo, jak sam to nazywa skromnie, aluzji. Tu polecam więcej wiary w niewerbalny, metaforyczny i symboliczny potencjał swojej twórczości. Ponadto najważniejszym wyzwaniem dla współczesnej sztuki nie jest już przecież od dawna imitowanie rzeczywistości ani nawet oderwana aluzyjność, o której pisze autor. W żadnym też

¹ Franz Kafka. Ośiem notatników. wydawnictwo ATEXT, Gdańsk 1995

wypadku samo dokumentowanie. Sztuka taka jest nikomu niepotrzebna, chyba że w formie estetycznego gadżetu. Jej rolę przejęli archiwiści, dokumentaliści i cały sztab ekshibicjonistów, pseudokreatorów okupujących internetowy śmietnik. Moim zdaniem najważniejszym wyzwaniem sztuki w takich czasach jest dążenie do trafnego ujawniania stanów emocjonalnych, nastrojów psychicznych i społecznych pokolenia, posługując się między innymi językiem metafory, symbolu, metafizyki. To doskonale wyczuwa i w bardzo naturalny sposób, intuicyjnie realizuje Paweł Kwiatkowski. Przydałoby się tylko nazwać ten cykl grafik jakoś bardziej nośnie, dosadnie, może właśnie metaforycznie...

III. Konkluzja

Cała wcześniejsza twórczość mgr Pawła Kwiatkowskiego szybko przebijała się do świadomości starszego pokolenia twórców i jest już szeroko rozpoznawalna w kraju a wszelka jego aktywność kulturotwórcza o cechach animatorskich służy dobrze przemianom tej formy sztuki w obrębie jego pokolenia oraz wróży dalsze zaciekawienie. Praca artystyczna i teoretyczna są pokaźne, świeże i niebanalne, spełniają wszelkie wymogi pracy doktorskiej, tak na poziomie artystycznym, jak i teoretycznym. Całość jest indywidualna, oryginalna i nowatorska. Oceniam ją wysoko.

To upoważnia mnie do wnioskowania do Rady Wydziału Grafiki Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi o nadanie Panu mgr Pawłowi Kwiatkowskiemu stopnia doktora w dziedzinie Sztuk Plastycznych w dyscyplinie artystycznej Sztuki Piękne.

Z poważaniem

